

Erazm Kuźma

Interpretacja jako wiedza radosna

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (48), 69-73

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Erazm Kuźma

Interpretacja jako wiedza radosna

Tytuł mojego komentarza wskazuje na Nietzschego, zacznę więc od jego tezy:

[...] nie ma rzeczywistości, są tylko interpretacje. Nie możemy stwierdzić żadnego faktu „w sobie”, być może jest w ogóle głupotą pragnąć czegoś takiego. [III, 903]¹

Artykuł Szahaja nie jest więc faktem, jest interpretacją. Interpretacją interpretacji interpretacji... Bez początku i bez końca. Podobnie zresztą jak ta moja wypowiedź i wszystkie inne. Interpretacja jest zaś „poznaniem” (koniecznie w cudzysłowie), a „poznanie” jest formą woli mocy. Siłą interpretacji nie jest więc „prawda” (też koniecznie w cudzysłowie), lecz retoryka, a miarą jej wartości – działanie, praktyka, skuteczność. To narzuca trzy zagadnienia, które chcę, na marginesie artykułu Szahaja, omówić. Po pierwsze – strategie retoryczne. Tu spróbuję porównać te stosowane przez Szahaja ze strategiami Nietzschego w *Wiedzy radosnej*. Po drugie – siłę perswazji, skuteczność i konsekwencje ideologiczne, polityczne, społeczne. Po trzecie – chcę się za-

¹ Cytat według wydania: F. Nietzsche *Werke in drei Banden. Herausgegeben von Karl Schlechta*, t. 1-3, München 1954. Cyfra rzymska oznacza tom, arabska stronę.

stanować nad losem naszej dyscypliny, nad literaturoznawstwem. Od razu jednak stwierdzam: jestem po stronie Szahaja, a może nawet chciałbym iść dalej niż on, o czym na końcu.

A więc najpierw o strategiach perswazyjnych. I Nietzsche, i Szahaj mówią mniej więcej to samo, ale różnymi językami, w różnym czasie, w różnym kontekście, więc jest to mniej to samo. W podtytule *Zaratusztry* czytamy: *Ein Buch für Alle und Keinen*, ale jest oczywiste, że autor pisał przeciw pewnej społeczności, mianowicie społeczności uczonych, co nie znaczy, że nie przewidywał jej jako odbiorcy. Szahaj mówi właśnie do tej społeczności komunikacyjnej i to ograniczonej jeszcze do literaturoznawców, i nie przeciw nim, co zmienia strategie retoryczne. Nietzsche mówi językiem artysty, Szahaj – uczonego. Nietzsche gardzi „człowiekiem wykształconym”, „wykształconym motłochem” i jako artysta uczy się „dobrego zapominania, dobrego nie-dowiedzenia” (II, 14). Szahaj swoje prawo mówienia musi uzasadnić erudycją, uczonymi przypisami (zajmują 1/3 tekstu). Nietzsche zaczyna i kończy swoją *Wiedzę radosną* poezją, a i w środku króluje aforyzm, metafora, symbol. Szahaj też wprowadza na początku i na końcu wprowadza element fikcji, ale posługuje się głównie sylogizmem, logicznym wywodem. Nietzsche śmieje się z samego siebie i z tych mistrzów, którzy tego nie potrafią:

Und – lachte noch jeden Meister aus,
Der nicht sich selber ausgelacht.
[II, 7].

Chętnie wciela się w błazna, który „pisze błazeńskim sercem i błazeńską ręką” i gotów jest zetrzeć to, co napisał, co nie znaczy, że uzna to, co napisali mądrze:

Sah gern euch, ihr Überweisen,
Mit Weisheit Tisch und Wand besch...
[II, 269]

Szahaj musi być poważny, choć w innym, wcześniejszym, artykule docenił rolę błazna². Musi docenić wybranych *Überweisen*, a i przeciw-

² A. Szahaj *Ponowoczesność – czas karnawału. Postmodernizm – filozofia błazna, w: Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, pod red. St. Czerniaka i A. Szahaja, Warszawa 1996.

nych sobie nie może potraktować tak jak Nietzsche, nie może ich *besch...* Nietzsche może być wewnętrznie sprzeczny, nielogiczny, czego unika Szahaj itd. Słowem: w tekstach Nietzschego nie można odróżnić „tancerza od tańca”, w tekście Szahaja jest instrukcja tańca, nie ma tancerza ani tańca. Jeśli Nietzsche mówi: nie ma prawdy, jest tylko złuda, nie ma dostępu do rzeczywistości, jest tylko język stwarzający jej pozór, nie ma moralności, jest tylko wola mocy – to mówi to wszystko także swoim tańcem. Szahaj musi najpierw przyjąć prawdę, rzeczywistość, fakt, przyległość języka do rzeczy, by tym samym językiem wszystkie te „prawdy” podważać. Okazuje się w rezultacie, że – jak dotąd – retoryka Nietzschego jest skuteczniejsza, czego dowodem jest obecność we współczesnej myśli. Nikt z ubiegających się dzisiaj o prawo głosu nie może Nietzschego pominąć. Ale nie znaczy to, że retoryka Nietzschego jest lepsza od retoryki Szahaja, jest tylko inna, a o tym, że jest „lepsza” czy „gorsza”, decyduje społeczność komunikacyjna, społeczność uczonych, i decyzja ta nie może być ani potwierdzona, ani zaprzeczona, bo jest podyktowana wolą mocy, a nie „prawdą”. By zwyczajem pragmatystów odwołać się do praktyki społecznej dnia dzisiejszego: nie można udowodnić, że AWS jest lepsze od SLD ani odwrotnie, że Kukliński jest zdrajcą albo odwrotnie – bohaterem. Te „prawdy” są wytworem pewnej społeczności, a nie faktem odkrywanym dzięki interpretacji. To interpretacja stwarza ten fakt.

Dlatego więc uważam – i tu przystępuję do drugiego problemu zapowiedzianego na wstępie – że Szahaj ma rację ze względu na przewidywalne skutki społeczne swych poglądów, ma rację z punktu widzenia wartości uznawanych przez pewną społeczność, do której chciałbym zaliczyć i siebie. Te wartości to pluralizm, antyfundamentalizm, pragmatyzm, antysubstancjalizm. Oczywiście: ten punkt widzenia zakłada, że należy dopuścić do głosu fundamentalistę, substancjalistę, przeciwnika pluralizmu, uznać prawa społeczności uznającej te wartości. Różnica polega na tym, że fundamentalista chciałby zmusić antyfundamentalistę do milczenia³, do czego ma oczywiście prawo, to jego wola mocy; inaczej antyfundamentalista: uznaje grę sił, grę jako *ludus* i to jest wiedza radosna.

Tu przechodzę do trzeciego zagadnienia: co z tego wynika dla naszej dyscypliny? Po pierwsze wielka rola interpretacji literackiej jako szko-

³ Por.: *Wobec postmodernizmu*, „Ethos” 1996 nr 1-2, s. 33-34.

ty pluralistycznego myślenia. Tu przytoczę trafne spostrzeżenie Janusza Sławińskiego: każda interpretacja podjęta w imię jakiejś teorii w końcu obraca się przeciw niej, „praktyka interpretacji okazuje się istotną formą krytyki doktryn literaturoznawczych”⁴. Teoria zawsze rości sobie pretensje do prawdy, interpretacja ustawicznie ją podważa. W końcu interpretacja staje się pastiszem albo parodią teorii, a literaturoznawstwo wiedzą radosną. Interpretacja jest więc użyciem tekstu i też powinna być ujęta w cudzysłów. Jest użyciem zarówno wtedy, gdy ma ilustrować „prawdę” teorii, jak i wtedy, gdy ją podważa.

Sukces technik interpretacyjnych w Polsce w latach sześćdziesiątych i powszechność samej interpretacji były symptomem wyzwania się literaturoznawstwa ze zdogmatyzowanego i zwulgaryzowanego marksizmu. Sukces ponowoczesnej „interpretacji” w latach dziewięćdziesiątych w Polsce jest świadectwem przejścia w fazę pluralizmu i wiedzy radosnej. Przed kilku laty na jednej z konferencji literaturoznawczych wygłosiłem referat *Teoria literatury jako zabawa*, w którym broniłem wyżej przedstawionych poglądów, odwołując się do własnej praktyki uniwersyteckiej: wykład z teorii literatury był pastiszową interpretacją *Ody do młodości* Adama Mickiewicza, według kolejnych doktryn, od marksizmu po poststrukturalizm. Nie było to nic specjalnie oryginalnego, istnieje na przykład freudowska, jungowska, strukturalistyczna, marksistowska interpretacja *Kubusia Puchatka*⁵, a w czasie dyskusji nad referatem okazało się, że zaraz po wojnie Koło Polonistyczne KUL-u rozbrajało marksizm interpretując według tej doktryny *Powrót taty* Adama Mickiewicza – o czym wspominał Stefan Sawicki.

Dzisiaj, jak się zdaje, ta praktyka jest coraz powszechniejsza. Młodzi teoretycy z Uniwersytetu Szczecińskiego w cyklu wydawniczym „Rozbiory” przyjmując różne teorie zinterpretowali *Panny z Wilka* Jarosława Iwaszkiewicza⁶ i przygotowują następny tom poświęcony *Wariacjom pocztowym* Kazimierza Brandysa. Maria Bujnicka w czytaniu *Gehenny* Heleny Mniszkówny pół żartem pół serio wciela się w cztery

⁴ J. Sławiński *Uwagi o interpretacji literaturoznawczej*, w: *Interpretacja dzieła. Konferencja w Instytucie Sztuki PAN 5-7 listopada 1984*, pod red. M. Czerwińskiego, Wrocław 1987, s. 56.

⁵ F. Crews *The Pooh Perplex*, London 1987.

⁶ „*Panny z Wilka*” Jarosława Iwaszkiewicza, pod red. I. Iwasiów i J. Madejskiego, Szczecin 1996.

wersje feminizmu: biologiczną, lingwistyczną, psychoanalityczną i kulturową, a dodatkowo jeszcze w Mniszkównę i siebie samą⁷. Zape-
wne takich praktyk można by wymienić więcej. No i dobrze! Hasło Szahaja: „Interpretuj i pozwól interpretować innym”, trawestujące sta-
rą liberalną zasadę: „Żyj i pozwól żyć innym” jest najlepszym progra-
mem literaturoznawczym.

Ale zaraz po tym Szahaj dodaje: „Pamiętaj jednak, że nie jest to dzia-
łanie niewinne i miej zawsze baczenie na jej [interpretacji – E. K.]
etyczne implikacje”. Wcześniej pisze, że granicą swobody interpreta-
cyjnej jest właśnie etyka: „Interpretacje niektórych tekstów mogą być
haniebne w sensie e t y c z n y m”. Tu rodzi się pytanie: kto ustala, co
jest haniebne, a co nie? Co jest etyczne, a co nie? Otóż te ustalenia też
są rezultatem ustaleń pewnej społeczności, są wynikiem interpretacji,
nie mogą więc być granicą, chyba że ruchomą, ciągle przesuwaną przez
inne interpretacje. Gdybyśmy chcieli je utrwalić, musielibyśmy uwie-
rzyć w prawo naturalne, a nie stanowione. Terminy „hańba” – „cnota”,
„etyczność” – „nieetyczność” – to tylko narzędzia użyte przez wolę
mocy.

Wydaje się, że najlepszym zabezpieczeniem wolności jest taniec Zara-
tustry, jego śmiech, wiedza radosna. Piszę: wydaje się, bo mam w pa-
mięci to, co stary Żyd z Podkarpacia mówi w motcie do *Zniewolonego
umysłu* Czesława Miłosza:

Jeżeli dwóch kłóci się, a jeden ma rzetelnych 55 procent racji, to bardzo dobrze i nie ma się
co szarpać. A kto ma 60 procent racji? to ślicznie, to wielkie szczęście i niech Panu Bogu
dziękuje! A co by powiedzieć o 75 procent racji? Mądrzy ludzie powiadają, że to bardzo
podejrzane. No, a co o 100 procent? Taki co mówi, że ma sto procent racji, to paskudny
gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak.

⁷ M. Bujnicka *Feministki czytają „Gehennę” Heleny Mniszkówny*, „Ruch Literacki”
1997.